

J.K. Kukula

Uśmiechnij się do anioła

Tom III

Porządek rzeczy

Czy jedno spojrzenie w czyjeś oczy
może odmienić życie?



J.K. Kukula

Uśmiechnij się do anioła

TOM III

Porządek rzeczy

JQ-Selfpublishing

2023

Copyright © 2023 by J.K. Kukula

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, adaptowanie, tłumaczenie i publikowanie treści niniejszej powieści w całości lub we fragmentach dowolną techniką i w dowolnym celu, z wyjątkiem cytowań, bez pisemnej zgody autora jest zabronione.

[Kup książkę](#)

Wszystkie postaci i zdarzenia przedstawione w powieści są fikcyjne, a wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Pragnę podziękować wszystkim osobom, w szczególności Alicji, Beacie i Agatce, które poświęciły swój czas, przyczyniając się do poprawienia jakości myśli i tekstu, oraz A. – bez jego wsparcia ta powieść by się nie ukazała.

Redakcja: Magdalena Białek

Korekta: Magdalena Białek

Skład, projekt okładki: J.K. Kukuła

Elektroniczne wydanie I

Wydawnictwo: **JQ-Selfpublishing**

ISBN kolekcji e-book PDF: **978-83-953310-5-3**

ISBN Tomu III e-book PDF: **978-83-953310-8-4**

Inne wydania - nry ISBN:

- wydanie papierowe – oprawa miękka: **978-83-953310-4-6**

- wydania elektroniczne:

format EPUB: **978-83-967071-2-3**

format MOBI: **978-83-967071-6-1**

Wendy Emmerson wróciła do swojego hotelowego pokoju późno. Była opanowana, lecz jej nastrój był mącony przez odczuwany niesmak – niby uczciwie podjęła próbę przekonania Adriana do siebie, ale musiała przyznać, że ta próba od samego początku naznaczona była fałszem. Czyli... trochę go jednak oszukała. Lecz tylko trochę, usprawiedliwiała się. Bo przecież naprawdę się starała, a że nic z tego nie wyszło... To wszakże nie jej wina, że wciąż nie jest w stanie zapomnieć Toma. No i... sama także poniosła tutaj klęskę...

Ale co do Adriana, to była mu wdzięczna, że tak spokojnie przyjął jej decyzję i nie robił wyrzutów, bo dzięki temu pożegnanie z nim okazało się dla niej łatwiejsze, niż mogłaby przypuszczać. Cóż, może powinna z nim kiedyś o tym porozmawiać, podziękować... Tylko czy taka rozmowa nie obudziłaby w nim jakichś nadziei? „Nie, niech lepiej zostanie, jak jest” – pokręciła głową i wyszła na balkon. Było wietrznie oraz zupełnie bezgwiezdnie. Pomyślała, że spędzi tu tę noc i następny poranek w samotności, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. Przeciwnie, ucieszyło nawet. Mogła wreszcie spokojnie rozpocząć przygotowania do tego, co z takim uporem odpychała przez tyle czasu.

Na początek postanowiła odnaleźć SMS od Toma; dotychczas go nie odczytała. Pamiętała, że gdy wtedy zobaczyła powiadomienie o nadejściu tej wiadomości, to wręcz nie chciała wiedzieć, co w niej jest. Jakby się jej obawiała, jakby podejrzewała, iż po jej otwarciu ulegnie natychmiast jakiemuś zaklęciu, któremu nie mogłaby się oprzeć i które zmusiłoby ją do zrobienia czegoś, czego wtedy zupełnie nie chciałaby zrobić. A teraz otwierała tę wiadomość ze zgoła przeciwnym oczekiwaniem – że oto w jakiś niezwykły, tajemniczy sposób przyspieszy ona wypadki, które i tak muszą ostatecznie nastąpić. Jednak gdy przeczytała jej treść, nic takiego się nie stało. „Cześć, zobaczyłem Twój film. To niesamowite, jak jesteś w nim prawdziwa, taka do siebie podobna. Rzeczywiście i bez dwóch zdań, stworzyłaś rolę wybitną. Jestem pełen podziwu! Obiecuję pilnie obejrzeć pozostałe Twoje filmy. Powodzenia w dalszej pracy ☺ Tom”.

Zrobiło jej się przykro, że na taki uprzejmy i przy tym zupełnie zwyczajny SMS mu nie odpisała. Ciekawe, co Tom sobie o niej pomyślał, gdy przez kolejne dni nie wracała do niego odpowiedź? Pewnie, że taka wielka gwiazda jest oczywiście do tego stopnia nadęta, iż SMS od byle wielbiciela nie robi na niej żadnego wrażenia. Albo: „Pomogłem, a ona podziękowała... więc nie powinienem już jej zawracać głowy, a tym bardziej liczyć na jakieś ekstra względy”. Tak czy owak, musiało mu być niewątpliwie niemiło, a może nawet się zdenerwował, skoro nie napisał następnego. O ile czegoś nie przeoczyła.

Szybko przejrzała skrzynkę odbiorczą, lecz nie znalazła tam nic, co pochodziłoby od Toma, a czego by wcześniej nie przeczytała. Przy tej okazji z pewnym zdziwieniem uświadomiła sobie, że od pobytu w Warszawie nie wykasowała ani jednej przesyłki pochodzącej od niego, jakby przez cały ten czas chciała, aby jej więź z Tomem nie została zerwana.

Zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro i w dodatku żal. Ach, wszak jednak chciała, aby więź z Tomem została wreszcie zerwana, a gdy być może właśnie się to stało, nagle jest jej żal. Żal, bo ona teraz znów chce odnowienia kontaktu. A co będzie, jeśli to zerwanie faktycznie nastąpiło i on jej odmówi? Jeśli tym razem będzie stanowczy i powie, żeby nie zawracała mu już więcej głowy? Wtedy cały jej plan się zawali, a ona będzie żyła przez lata, kto wie jak długie, z niewygaszonym i bezustannie się tłącym uczuciem oraz świdrującymi jej umysł pytaniami, które pozostaną bez odpowiedzi. Naturalnie, że w końcu uda jej się zapomnieć, a co najmniej na tyle stłumić w sobie tę miłość, żeby zbytnio w życiu nie przeszkadzała. Naturalnie, że się uda, a jakże...

Ale tak na dobrą sprawę, czy powinna się spodziewać czegoś innego? Czy są po temu jakiekolwiek przesłanki? Czy ona ma prawo oczekiwać dla siebie jakiegoś specjalnego przywileju? Ot, była w potrzebie i Tom jej tylko trochę pomógł; tak samo zrobiłoby pewnie ze stu innych facetów w tamtej okolicy, wszak odnotowała ich uprzejmość, gdy przepuszczali ją przy wejściu do kościoła, aby nie zmokła. Lecz może nie musi być tak źle i on nie odmówi jej spotkania? Może...? Nie знаła tego człowieka na tyle, by móc

przewidywać jego zachowanie. Zresztą, czy znamy kogoś, siebie samego nie wyłączając, o kim moglibyśmy z całą pewnością prognozować, jak zachowa się w każdej sytuacji?

Zganiła się za myśli, które mogłyby osłabić jej wolę czynu. Skoro wreszcie postanowiła się odezwać oraz zaproponować następne spotkanie, tym razem dłuższe i w spokojnej atmosferze, to nie powinna teraz szukać argumentów przeciw. Zadzwoń i jeśli się okaże, że jej plan nie ma szans powodzenia, wtedy będzie mogła się martwić. Tymczasem musi się skupić wyłącznie na tym, co i kiedy powinna zrobić.

– Ale to jutro – szepnęła, zamykając drzwi łazienki.

Przyłożyła głowę do poduszki i natychmiast odpłynęła w sen.

* * *

Obudziła się wypoczęta i pełna entuzjazmu. Jak zwykle, gdy stało przed nią trudne wyzwanie. Nie chciała dzwonić do Toma zbyt wcześnie, bo być może nadal pracuje na etacie. Nie powinna zawracać mu głowy przynajmniej do osiemnastej czasu warszawskiego, a to oznaczało, że ma przed sobą kilka godzin na swoje sprawy, co w praktyce sprowadzało się i tak głównie do przemyśleń na temat jej nowego planu.

Już samych kwestii, które w związku z rozmową musi prześmyśleć i zweryfikować, było sporo. Przede wszystkim termin. Jej grafik na najbliższe miesiące był dobrze wypełniony, toteż należało porządnie się nad nim pochylić, ażeby wyszukać kilka

następujących po sobie dni jeszcze niezajętych lub ewentualnie coś wyrzucić czy przesunąć.

Następna kwestia to miejsce. Mogłaby się z nim spotkać właściwie w dowolnym punkcie świata, ona zaprasza, więc koszty nie grają roli. W takim razie, czemu by nie gdzieś w Polsce? Może nawet w tamtej okolicy, gdzie się poznali? Ten pomysł, choć kuszący, wydał jej się jednak nieodpowiedni. To miejsce było dla niej zbyt symboliczne i nadawałoby się raczej do zamknięcia ich relacji (zakończyć tam, gdzie się wszystko zaczęło), a tego przecież już nie chciała. Chciała, aby to spotkanie z Tomem stało się początkiem. Nowym początkiem wzajemnej relacji płynącej z tego, co wreszcie sama przed sobą uczciwie postanowiła przyznać: od pierwszej chwili, gdy poczuła jego silne ramię ratujące ją przed upadkiem, zakochała się i ta miłość wciąż w niej trwa i... bardzo się jej podoba.

Tak, taki był dla niej zasadniczy cel ich spotkania. A skoro zdobyła się wreszcie na szczerość, to od tej pory nie wolno jej dalej siebie okłamywać. I nie wolno już niczego robić na pół gwizdka. Wtedy, ponad rok temu, wszystko się toczyło przypadkiem, bez jej woli i bez pytania jej o zgodę. Teraz natomiast to, co się ma stać, powinno być wyrazem przede wszystkim jej woli, jej determinacji i jej świadomych decyzji. Dlatego w żadnym razie nie może pozwolić, ażeby jej szyki pokrzyżował jakiś przypadek. Oczywiście, Tom ma prawo odmówić spotkania i tego ona nie jest w stanie kontrolować, ale jeśli nie odmówi, to ona musi mieć pełną władzę nad wszystkimi dalszymi okolicznościami.

Więc również i dlatego nie tylko Warmia, ale i cała Polska musi odpaść; tam on byłby panem sytuacji, tam on grałby na swoim terytorium, a ona nie miałaby w niczym przewagi. Musi to być inne miejsce. Miejsce, gdzie ona nie tylko byłaby gospodynią, ale przede wszystkim takie, które ona znałaby lepiej od niego. Żeby móc pozostawiać dość sideł i pułapek, aby on się nie wymknął. Na pierwszą pozycję wysuwał się Londyn. Lecz tu zbyt wiele osób ją zna, zbyt wielu fotografów czyha za każdym niemal rogiem. I tu mogłaby się natknąć na Adriana czy Aarona, a tego, przez jakiś czas, a już na pewno nie w towarzystwie Toma, stanowczo by sobie nie życzyła. Nowy Jork? Tam także miała znajomych, czyli i tam ich prywatność wystawiona byłaby, od pierwszego dnia, na widok publiczny. Sama nie miałaby z tym większego kłopotu, gdyż przez całe swoje dorosłe życie jest pod stałą obserwacją. Obawiała się, że to Tom, niemający tego typu doświadczeń, mógłby nie wytrzymać presji i wszystko uległoby niepotrzebnej komplikacji. Alternatywą byłby wyjazd do Australii (ale nie do Teresy i Boba, rzecz jasna), Brazylii, Singapuru lub gdziekolwiek indziej, lecz tylko pozornie, wszak nie znając tych miejsc zbyt dobrze, wszędzie tam to ona sama nie czułaby się gospodynią ani panią sytuacji.

Kiedy sądziła, że wyczerpała wszystkie możliwe warianty, przyszedł jej do głowy dom na południu Francji, ten, który pozostawiła jej w spadku matka. Był to właściwie niewielki domek wypoczynkowy, wybudowany ponad sześćdziesiąt lat temu przez jakiegoś dalekiego krewnego matki i po jego śmierci odkupiony

przez nią od spadkobierców. Wendy była tam kilka razy, odwiedzając matkę chętnie spędzającą w nim czas letnich upałów.

Domek ten, zbudowany z szarobrazowych kamiennych ciosów, położony był wśród niezwykle malowniczych pagórków niedaleko miasta Awinion. Stał na północnym stoku wzgórza łagodnie opadającego do wód małej, bystrej rzeczki, wijącej się pomiędzy lasami i winnicami, latem zapewniającej gościom chłód oraz wytchnienie od upałów. Matka ten swój ukochany domek zapisała w testamencie właśnie Wendy. Lecz ona od czasu pogrzebu nie znalazła sposobności, by do niego pojechać, chociaż obiecywała sobie spędzać tam każdego roku minimum kilka dni. Niemniej kontrolowała i znała jego stan oraz sytuację – wyremontowany jeszcze przez matkę, na kilka miesięcy przed jej śmiercią, był pod dobrą opieką sąsiadów, z którymi ta się przyjaźniła.

Zatem punkt drugi, miejsce spotkania, miała z głowy. A termin? Cóż, bez choćby wstępnej zgody Toma nie ma sensu podejmować negocjacji z agentem, z którym, rzecz oczywista, musi konsultować praktycznie każdy swój ruch.

* 2 *

Gdy z lotniska Heathrow wracała do domu, nawet na chwilę nie wypuszczała z ręki telefonu. Zadzwoić do Toma – to od ponad doby było dla niej czymś absolutnie koniecznym, choć samotne rozmyślanie w hotelowym pokoju przeciągała, uważając, że wciąż

nie jest gotowa do tej rozmowy. A potem było szybkie pakowanie, jazda na lotnisko i znowu w samolocie rozmyślała, tyle że tym razem już wyłącznie o jednym – zadzwonić musi jeszcze tego dnia.

Pośpiesznie pożegnała kierowcę, kiedy ten przyniósł jej bagaże, po czym zamknęła za nim drzwi i nie zdejmując butów, usiadła na brzegu fotela w salonie. Był wczesny wieczór. Co ma powiedzieć? Jak się wytłumaczyć ze zignorowania SMS-a od niego? Jak przekonać, by przyjął zaproszenie? Pytania, na które już wiele razy udzielała sobie odpowiedzi, ponownie pojawiały się w jej głowie, jak gdyby uczestniczyła w jakimś trwającym od wielu godzin dwuczynym quizie, mającym na celu raczej zmęczenie zawodnika niż sprawdzenie jego wiedzy. Niby wydawało się jej, że ma już w tych wszystkich kwestiach jasno sprecyzowane rozwiązania, lecz w istocie nieustannie dochodziły do głosu rozdrażnienie oraz poczucie całkowitego skazania na improwizację i zdania na to, jak się zachowa Tom.

– Raz kozie śmierć – szepnęła z rezygnacją i wybrała numer.

Wsluchiwała się w hipnotyzujący, delikatny szum dobiegający ze słuchawki, miarowo przerywany dźwiękami informującymi o oczekiwaniu na podjęcie rozmowy po drugiej stronie. Podświadomie wstrzymała oddech.

– Cześć, Charlottooo... o przepraszam. Cześć, Wendy. – Głos Toma pojawił się tak nagle i niespodziewanie, że jej ciało zadygotało, a komórka omal nie wypadła z ręki. – Miło cię słyszeć – kontynuował spokojnym, beztróskim głosem, w którym można było

wyczuć całkowity brak zdziwienia, jakby nawet na moment nie stracił pewności, iż ona jeszcze się do niego odezwie.

– Możesz mi mówić Charlotte. – Wendy pośpiesznie zbierała rozsypane myśli. – Tak ci się wtedy przedstawiłam i... już to uzgodniliśmy, lubię to imię.

– Tak uzgodniliśmy, pamiętam. Tylko nie... nieważne. Zaskoczyłaś mnie i... – Wyczuła, że Tom chce się tłumaczyć, lecz przecież tłumaczyć powinna się ona.

– Przepraszam, że się odzywam dopiero teraz – weszła mu w słowo – i... no... że nie podziękowałam ci nawet za twojego esemesa.

– Nie musiałaś, nie ma sprawy. Tyle się ciągle u ciebie dzieje i zapewne dostajesz dziennie setki wiadomości, więc ten jeden esemes mógł się gdzieś zaplątać.

– Nie mów tak. Nie zaplątał się. Ale nie jestem pewna, czy umiałabym ci to wytłumaczyć... przez telefon.

– Ja naprawdę nie mam żadnych pretensji. Zresztą, dajmy temu spokój. Cieszę się, że dzwonisz, i już.

– To miłe z twojej strony. Ja też się cieszę.

Poczuła ulgę. Najbardziej stresujący punkt miała za sobą.

– Obejrzałem wszystkie twoje filmy. Ta saga, w której zagrałaś na początku, to bardzo sympatyczna i mądra baśń, a chociaż przeznaczona dla młodych widzów, to muszę powiedzieć, że i ja ją polubiłem. Może dzięki tobie, aczkolwiek twoi koledzy również doskonale dawali sobie radę. Jednak, wybacz moją szczerość, to, co pokazałaś w swym ostatnim filmie, zdecydowanie przebija

wszystko poprzednie. Jestem pod ogromnym wrażeniem postępów, jakie zrobiłaś w swoim fachu.

– Dziękuję ci za miłe słowa. Jak już mówiłam, ty także, a może ty przede wszystkim, masz w tym swoją zasługę.

– Pamiętam, na tym chyba zakończyliśmy ostatnią rozmowę. Zastanawiałem się nad twoimi słowami, ale niestety mogę jedynie powtórzyć za filozofem, iż wiem, że nic nie wiem. To znaczy nadal nie widzę związku. Owszem, pomogłem ci, bo byłaś w potrzebie i być może dzięki temu uniknęłaś jakichś ewentualnych kłopotów... ale to chyba wszystko. Tak zresztą zrobiłoby pewnie ze stu innych facetów w tamtej okolicy, gdybyś nie trafiła akurat na mnie.

– Taaak, kłopoty mogły być – zrobiła teatralną pauzę, w czasie której przyszło jej na myśl, że prawie dokładnie takich słów ona także całkiem niedawno użyła we własnych myślach – i rzeczywiście, dzięki tobie wszystko skończyło się dobrze. Ale w tym przypadku nie o to chodzi.

– W porządku, skoro tak twierdzisz, to pewnie tak jest. A jeśli jakoś się przyczyniłem do tego, że łatwiej było ci zagrać tę rolę, czy może zagrałaś ją dzięki mnie trochę lepiej, to oczywiście się cieszę. Popeliłem w takim razie za jednym zamachem dwa dobre uczynki i... kropka. – Zrobił krótką pauzę. – Właściwie jesteśmy rozliczeni, bo... i ja coś dostałem od ciebie. Ale również nie jestem pewien, czy umiałbym ci to wyjaśnić przez telefon. Może dasz się kiedyś zaprosić na... dobrego szampana? Tak, szampana,

należy ci się za tę rolę, acz pewnie niejedną butelkę już z tej okazji wypić.

– To ja ci jestem winna dobrego szampana. Oczywiście brut – dodała z uśmiechem. – Właśnie dzwonię w kwestii spotkania.

– Czyżbyś planowała wpaść do Polski? Daj znać kiedy, chętnie się z tobą zobaczę. Mam nadzieję, że będziesz wtedy miała trochę więcej czasu dla mnie... Przepraszam, to nie było fair. Ale rozumiesz, chciałbym się trochę twoim towarzystwem nacieszyć. Nie, oczywiście nie mam prawa czegokolwiek wymagać... Masz swoje życie, obowiązki...

– Ty, wymagać? Ależ...

– Nie miej mi tego za złe, przepraszam. Wiem, jak dużo masz zajęć, zwłaszcza ostatnio. Od czasu, gdy się dowiedziałem, kim naprawdę jesteś, trochę śledzę w Internecie to, co o tobie piszą.

– Tak, w Internecie jest na mój temat sporo. Oczywiście możesz czytać, tylko... nie wierzysz w każde słowo, jakie tam znajdujesz? Są tam różne kłamstwa oraz wstrętne plotki i chociaż mój zespół PR bardzo się stara, to nie da się tych wszystkich obrzydliwości usunąć. Zresztą, zaraz się pojawiają nowe.

– Bądź spokojna, proszę. Trochę cię poznałem przez te kilka godzin i jedno wiem na pewno: jesteś dobrą osobą, której sława nie potrafiła zepsuć. A poza tym, co zrozumiałe, młodość i bycie gwiazdą mają swoje prawa.

– Masz na myśli coś konkretnego? – spytała zaniepokojona tym, czy aby nie znalazł jakichś newsów jej jeszcze nieznanych.

– Nie obawiaj się, nic szczególnego. Ot, widziałem, jak dobrze się bawiłaś na festiwalu w Cannes, gdzie zasłużenie byłaś gwiazdą świecącą najjaśniej. A zaraz potem romantyczny wypoczynek na Karaibach. Tak, tego można ci pozazdrościć. Zresztą, w moim najgłębszym przekonaniu w pełni sobie na to zapracowałaś.

– Na Karaibach i tam... w Cannes... – zaczęła niepewnie, zastanawiając się, czy powinna się już teraz wytłumaczyć, że te jej szaleństwa na Riwierze, o których jest w Internecie być może więcej, niż sądzi, oraz pełen gorących epizodów romans za oceanem obecnie nic dla niej nie znaczą.

– Nie chcesz się chyba przede mną tłumaczyć. – Zdało jej się, że w jego głosie wyczuła przez moment nutę zaniepokojenia, szybko zamaskowaną żartobliwym tonem. – Owijałaś sobie wokół palca największych wyjadaczy filmu i nie ma w tym nic złego. To nawet zabawne. A potem pojechałaś na mały urlop ze swoim byłym i jak wszyscy sądzą, już znowu aktualnym chłopcem. Zdradził cię, ale najwidoczniej potrafiłaś mu to wybaczyć. A że wybaczenie jest świadectwem dojrzałości, to imponuje i bardzo mi do ciebie pasuje.

– Tom, ja z nim nie jestem. Tam właśnie ostatecznie się rozstałiśmy.

– Och... przykro mi. – Tym razem jego głos wydał się jej autentycznie szczerze współczujący, co ją nieco zbiło z tropu. – Internet co prawda miał jeszcze dziś rano w tym względzie inne zdanie, lecz ktoś mógłby to lepiej wiedzieć niż ty. A skoro taka była decyzja was obojga... Mniejsza, nikomu nic do tego.

– To była tylko moja decyzja. A z tego, co mówisz, jeszcze nikt o tym nie wie...

– Chyba nawet więcej. Ten chłopak, którego dopadli na lotnisku dziennikarze, tak zgrabnie i z niezwykle szczerą miną wytłumaczył twoją nieobecność, że w nikim to chyba nie wzbudziło podejrzeń.

– Tak, widziałam to. Rzeczywiście, Adrian tym razem trzyma fason i zachowuje się elegancko; nic nie wygadał. I dzięki temu prawie nikt dzisiaj na lotnisku na mnie nie czatował. Muszę mu podziękować. – Próbowала się zaśmiać, ale nie wyszło to przekonująco. – Natomiast ja... ja powinnam to publicznie ogłosić. Tak sądzę. Lepiej nie czekać, aż się dziennikarze sami połapią, bo mógłby to być w sam raz moment, kiedy taka afera nie byłaby mi na rękę.

– Masz rację. Trudnym problemom trzeba odważnie spoglądać w oczy. Wtedy stają się mniejsze i prostsze. Wiem, ty to potrafisz.

– Tak sądzisz? Dziękuję za uznanie, na które jednak, obawiam się, nie całkiem zasługuję. – W słuchawce usłyszała odgłos nabieranego przez Toma powietrza, toteż przyspieszyła wypowiedzanie kolejnych słów. – Domyślasz się zapewne, że to nie jest... to nie będzie moja całkiem samodzielna decyzja. Muszę najpierw takie sprawy ustalić z agencją.

– Ach, marketing. Oczywiście, rozumiem. Tak przypuszczam.

– Tylko ja chciałabym... to znaczy... nie chciałabym, żebyś przez to...

– Charlотно – tym razem zdążył wejść jej w słowo – nie musisz mi się przecież z niczego tłumaczyć, proszę. Wiem, że zrobisz tak, jak będzie dla ciebie najlepiej, i wiem też, że nikogo przy tym nie skrzywdzisz.

– No oczywiście. Ale to wygląda tak cynicznie.

– Daj spokój, jesteś częścią wielkiego biznesu i pewnych reguł nie ominiesz. Trochę ci współczuję, bo nie zawsze ty jesteś panią sytuacji.

– Nie zawsze, fakt. Lecz staram się być samodzielna i nie pozwalam, żeby kreowano jakieś nieprawdziwe afery, choć nieraz z takimi pomysłami do mnie przychodzą. Ja jednak zamierzam być sobą i jak mniemam, na ogół to mi się udaje.

– Też tak uważam. I myślę... Twój obraz w Internecie, w mediach w ogóle, mimo różnych kamuflaży i podkolorowań, jest w moim przekonaniu dosyć prawdziwy, a w każdym razie nieźle pasuje mi do tej Charlotty, jaką kiedyś poznałem.

– Miło, że tak uważasz. Niemniej nie polegaj całkiem na tym obrazie, proszę. Nawet jeśli uważasz go za dosyć wiarygodny. Tam, mówiąc otwarcie, tylko część jest prawdziwa i dla kogoś, kto nie wie, która to część, może to być bardzo mylące. Niestety, mimo starań nie na wszystko mam wpływ, jak zauważyłeś. To jest wykrzywiony, spreparowany, podretuszowany i uatrakcyjniony obraz dla fanów. Bo oni tak naprawdę wcale nie są zainteresowani moją rzeczywistą osobą, a jedynie jej wyobrażeniem pasującym do wizji, jaką sobie tworzą, oglądając moje role. A podtrzymaniem tego obrazu zainteresowani są głównie producenci. Ci, którzy mnie

angażowali, i ci, którzy będą mnie chcieli zaangażować. A ja... czuję się wciąż za słaba, za młoda, zbyt niedoświadczona, aby się temu przeciwstawić. Bardzo bym nie chciała, żebyś miał o mnie zafałszowane wyobrażenie.

– Twoje obawy są niepotrzebne. Jestem już duży i staram się mieć własne poglądy oraz jak sądzę, dość dobrze się nauczyłem odsiewać informacyjne ziarno od plew. Poza tym, w przeciwieństwie do większości twoich fanów, ja miałem okazję poznać prawdziwą Wendy. Owszem, trwało to tylko kilka godzin, ale być może, ukrywając się pod imieniem Charlotte, byłaś bardziej sobą niż ostatnio w Cannes i na Karaibach.

– To pachnie zarozumiałością – wtrąciła z uśmiechem.

– Raczej doświadczeniem dojrzałych lat.

– Jednak zalecałabym ostrożność. Wiesz, jestem aktorką...

– A ja jestem sceptyczny z natury i mam czelność twierdzić, że gdy patrzę, to potrafię też widzieć.

– Jakiś przykład?

– Wolałbym nie.

– Ale może jednak. Tak żebym się czuła spokojniej, że się nie dajesz zwodzić pozorom.

– Teraz to może nie zabrzmieć wiarygodnie, ponieważ już powiedziałaś, że się rozstałaś z Adrianem.

– Lecz...?

– Nie zdziwiło mnie to...

– Nie zdziwiło?

– Choć łudziłem się, że wyciągając taki wniosek, się mylę.

– Wniosek... z czego?

– Z waszych zdjęć z tych wakacji.

– Widziałeś jakieś zdjęcia, o których...?

– Nic szczególnego. Mam na myśli te, które sami umieściliście na swoich profilach.

– Zapewniam cię, że wtedy, gdy je robiliśmy, byliśmy jeszcze szczęśliwi.

– On na pewno. A ty? Na pierwszy rzut oka faktycznie wyglądasz na nich na osobę szczęśliwą, wyluzowaną, a co najmniej na dobrze się bawiącą. I... tak zapewne powinno to być odbierane. Tyle że ja miałem nieodparte wrażenie, iż jednak nie byłaś tam szczęśliwa. Byłaś raczej spięta i może nawet rozdrażniona, jakbyś miała do rozwiązania osobisty, duży problem oraz jakbyś... była tam nie z tym chłopcem, a obok niego.

– Ty to tam zobaczyłeś? Coś takiego widać na tych zdjęciach? Oglądałam je wielokrotnie i wszystko jest w najlepszym porządku. Blefujesz, prawda? – Zrobiła pauzę, czekając na jego reakcję, lecz Tom się nie odzywał. – Chyba masz rację. Jednakże...

– Charlottto, to był tylko test mający wykazać, że umiem widzieć. I skoro wypadł dla mnie dobrze, tak to nazwijmy, to wystarczy. Nie drażmy tego, proszę – przerwał jej. – Ale i się nie obawiaj. Jak na razie nie znalazłem ani jednej wzmianki, by ktokolwiek, poza mną, miał tego typu spostrzeżenia. To kiedy przyjeżdżasz do Polski? Jak znajdziesz wolną godzinę, daj znać, proszę, podskoczę... nawet na Warmię. Byłoby fajnie znów cię zobaczyć.

– Tom, na razie nie wybieram się do Polski... – czuła się niezręcznie, mając w zamian zaproponować mu tak osobiste spotkanie – za to chciałabym, żebyś ty przyjechał do mnie. Na kilka dni. I to... możliwie szybko. – Ugryzła się w język, gdyż takie przynaglenie wydało jej się niestosowne.

– Do ciebie? To miłe. Tylko czy rozsądne? Zapraszać do siebie całkowicie anonimowego faceta? Plotkom nie byłoby końca i mogłoby ci to zaszkodzić. A tego bardzo bym nie chciał.

– Nie dbam o plotki – wypaliła bez zastanowienia i natychmiast się zmytygowała. – To znaczy nie całkiem, lecz sądzę, że dam... dałabym radę to zaaranżować tak, aby było ich jak najmniej. A ponadto, co do plotek, to jestem przyzwyczajona. Poza tym mam ludzi, którzy będą w stanie pewne rzeczy odkręcić lub chociaż załagodzić. Raczej obawiałabym się o ciebie.

– Nigdy nie byłem gwiazdą i nie doświadczyłem na sobie potęgi medialnego rozgłosu, więc oczywiście tylko teoretycznie mogę się domyślać, o co może w tym chodzić. Nooo... ale powiedzmy sobie szczerze, czy takiemu facetowi jak ja skandal z udziałem słynnej aktorki mógłby zaszkodzić? Raczej nie, aczkolwiek... może akurat w obecnym czasie...

– W obecnym czasie? – zapytała nerwowo, jakby przeczuwając, że zdarzenia zaczynają się wymykać spod jej kontroli. – Masz jakieś zobowiązania – dodała bez postawienia pytań.

– Nie będę ukrywał, ja też nie do końca jestem teraz panem samego siebie. Pomijam syna, ten jest już dorosły. Ale jest kobieta, która ma wobec mnie pewne plany, a ja od niedawna nie staram się

jej już do nich zniechęcać. Nie mieszkamy ze sobą i formalnie nic mnie z nią nie łączy, jednak...

– Jednak? – wtrąciła niecierpliwie.

W słuchawce zapadła cisza.

– Jak już mówiłem, nie jestem z nią. Obawiam się jedynie, że nagłośnione przez media moje spotkanie z młodą, atrakcyjną kobietą, w dodatku u tejże kobiety, mogłoby dotknąć przede wszystkim ją, a do tego zdecydowanie nie chciałbym dopuścić.

– Czy to znaczy...? – Czuła, jak serce przyspiesza swój rytm.

– To znaczy tylko tyle, że chciałbym z nią najpierw porozmawiać i przygotować do tego, że się z kimś spotkam. Mój niespodziewany wyjazd, a potem pojawiające się plotki dotyczące mojej osoby i pewnej ślicznej, młodej aktorki mogłyby sprawić jej przykrość, na jaką nie zasłużyła. Co innego, gdybym ją o swoim wyjeździe zdążył uprzedzić. I nie chodzi mi tutaj o to, by jej nie stracić. Nie w tym rzecz. Po prostu wolałbym, żeby dowiedziała się tego ode mnie i zawczasu. Aby jej to nie zaskoczyło. A co ona z tym zrobi? No cóż... Wtedy, w Warszawie, wspomniałaś coś o spotkaniu, lecz sądziłem, że niedługo będziesz w Polsce i że znów zobaczymy się w jakiejś kawiarni... i nie przypuszczałem... nie brałem pod uwagę... Tak czy owak, po prostu chciałbym się zachować wobec niej porządnie, jak na faceta przystoi.

– No i jak tu cię nie lubić? – westchnęła, maskując wzbierające wzruszenie.

– To... nic nadzwyczajnego, ale miło, że doceniasz. Czy mogłabyś zatem dać mi kilka dni? Wyczuwam i chyba nawet

rozumiem niezbędność naszego spotkania. Miałaś mi przecież, już w tej kawiarni, coś istotnego do powiedzenia, tylko ci twoi fani... No a potem nie było już czasu. Myślę, wiem, że powinienem cię cierpliwie wysłuchać, a na to potrzebnych jest kilka... dłuższych chwil iiii... właściwa atmosfera. Bo to na pewno było, a raczej jak słyszę, wciąż jest dla ciebie ważne, skoro zadzwoniłaś, toteż nie powinienem sprawiać ci zawodu.

– Taak. I chciałabym ci wytłumaczyć, dlaczego uważam, że mi pomogłeś. Bardzo pomogłeś. I to, że jest mi przykro, że...

– Przepraszam, że ci przerywam, ale zaraz mi wszystko wytłumaczysz i nie będzie już pretekstu do spotkania. – Usłyszała w jego głosie nutki humoru.

– No jasne. Masz rację. Lecz i tak spotkania ci nie odpuszczę.

– Przyjmij więc, proszę, że z mojej strony nie będzie po temu przeszkód. Swoją drogą, ja także jestem ci winien pewne wyjaśnienia. Wystarczą dwa dni. To znaczy do wyjazdu, abym zdążył porozmawiać z tą kobietą i załatwić sobie urlop, bilet, hotel. Nie mieszkamy razem, ach, już o tym wspominałem, toteż muszę się najpierw z nią spotkać, przez telefon nie chciałbym tego przeprowadzać, a ona jest bardzo zapracowaną osobą. Potem będę mógł spokojnie pojechać. Czterdzieści osiem godzin, nie więcej.

– Porozmawiaj z tą kobietą i... potem wystarczy, jak wyślesz mi esemesa. Tym razem odpiszę natychmiast. A... jeśli nie będziesz mógł, zrozumiem. Rzeczywiście, takie spotkanie mogłoby być dla ciebie niezręczne i jeśli miałoby ci pokrzyżować jakieś

ważne dla ciebie plany, to... powiedz, proszę, to teraz i damy sobie spokój.

– Porozmawiam z nią i dam ci znać, że jestem gotowy. Najdalej pojutrze. A co do planów, moich planów, to nie jest ich w stanie pokrzyżować jedno miłe spotkanie – powiedział z pewnym rozbawieniem, akcentując słowo „pokrzyżować”. – Zresztą, chętnie je dla ciebie skoryguję. I zapewniam, że nie będzie to z mojej strony duże poświęcenie. Nie to, żebym cię nie cenił, tylko raczej moje aktualne plany nie mają zbyt wielkiego kalibru. Swoją drogą, plany warto zmieniać, dostosowywać do nowych okoliczności i... nieustająco je tworzyć. O, co za zbieg okoliczności, że moim najnowszym planem jest odwiedzenie ciebie. Jeszcze nie wiem, kiedy i gdzie, lecz już wiem na pewno jedno: chciałbym niebawem zobaczyć moją przemiłą znajomą Charlotte. Tak, to wygląda na bardzo dobry plan.

– Nie żartuj sobie, proszę. – Starła się odegrać powagę, ale nie za bardzo udało się jej maskować rozbawienie, któremu z niekłamaną przyjemnością uległa.

– Nie żartuję. – Również w jego głosie dało się słyszeć nutę radosnej zabawy. – Mówimy wszak o naszych planach. A że się dziwnie złożyło, iż obydwaj, twój i mój, są niemal jednakowe, więc mamy spore szanse na powodzenie, czyż nie? Zatem?

– A zatem, plan, nasz plan – z trudem powstrzymywany śmiech utrudniał jej mówienie – jest następujący: chciałabym cię zaprosić do Francji, na głęboką, malowniczą prowincję. Jeśli dobrze pamiętam, ty chyba lubisz francuską prowincję: bagietki, lokalne sery,

pasztety, wina, pagórki pokryte winnicami, stare pałace oraz kościółki i wąskie uliczki maleńkich miasteczek.

– Pamiętasz takie drobiazgi? – Usłyszała w słuchawce westchnienie. – To mi schlebia. Nie wiedziałem, że mój plan zapowiada się tak wspaniale. Jak ja mógłbym się zawahać wobec takiej perspektywy... i to w twoim towarzystwie?

– No nie wiem, czy powinienś mnie tak bezkrytycznie komplementować. Zauważ, właśnie wychodzi tu cała moja przebiegłość, staram się bowiem cię podstępnie kusić tym, co lubisz. Wręcz bezwstydnie tobą manipuluję.

– Użyłbym raczej słowa: wyrafinowanie. A to jest tylko kolejnym dowodem inteligencji, którą bardzo w tobie cenię. Jednak pamiętaj, że pomimo twoich przebiegłych manipulacji i tak największą pokusą jesteś ty sama, co zresztą dobrze pasuje do układanki, bo... cię lubię.

– Miło mi to słyszeć. Dodam: z wzajemnością. – Chciała jeszcze dorzucić coś w rodzaju „a może nawet więcej”, lecz uznała, że nie zabrzmiałoby to dobrze.

– To z kolei jest miłe dla mnie. Spójrz, rozmawiamy ledwie kilka minut i już tyle przyjemności sobie nawzajem sprawiliśmy. Chyba powinniśmy częściej ze sobą gawędzić.

– Powinniśmy.

Z trudem wypowiedziała to słowo, bo znów ścisnęło ją w gardle. Opanowała się błyskawicznie i dokończyła roześmianym głosem:

– Też tak sądzę.

– To wróćmy do twojego, przepraszam, naszego planu. Został nam termin i nazwa miejscowości. Muszę tam jakoś dotrzeć i zamieszkać gdzieś blisko ciebie. W Europie wiza, na szczęście, nie będzie mi potrzebna, lecz... często ostatnio pracujesz w Stanach i z początku sądziłem, że może to tam zechcesz mnie zaprosić. A jeśli miałyby to być Stany... Ach, pewnie nie do końca mnie rozumiesz, ponieważ dla ciebie wiza do USA nie stanowi żadnego problemu. My tu, w Polsce, wciąż grzecznie się musimy o nią prosić i pokornie czekać.

Uśmiechnęła się.

– A wiesz, że Stany brałam przez chwilę pod uwagę? Ale zostajemy w Europie.

– To reszta wydaje się prosta. Hotel...

– Mój, to znaczy nasz plan zakłada, że nie będziesz musiał szukać hotelu. Zamieszkałbyś w domku, który mama zostawiła mi w spadku. Powinien ci się spodobać. Jest niewielki, ale uroczy, kamienny i w pobliżu są winnice. Zamieszkamy tam razem.

Ostatnie zdanie powiedziała szybko i stanowczo.

– Czy to wypada?

– Wypada. – Roześmiała się. – Są tam dwie oddzielne sypialnie z osobnymi łazienkami.

– Uff, uspokoiłaś mnie. W takim razie się zgadzam.

Odetchnęła zadowolona z udanego przebrnięcia kolejnej rafy tej rozmowy.

– To jest w końcu nasz plan, prawda? Słuchaj dalej, proszę. Chciałabym, abyś przyleciał samolotem do Nicei lub Marsylii,

zależnie jak wypadnie. Tam się spotkamy, a dalej pojedziemy moim samochodem.

– Super. To pozostaje jeszcze termin.

– Chciałabym jak najszybciej, lecz aktualnie mam bardzo napięty harmonogram i do załatwienia parę niecierpiących zwłoki spraw. Zajmie mi to... kilka dni. Więcej niż dwa. Ale mam nadzieję, nie więcej niż tydzień.

– Ha, to i ja mam kłopot. – Zrobił aktorską pauzę, a w jej sercu jakaś kropla krwi zmieniła się nagle w okrucieństwo. – Sądziłem – kontynuował zbolonym głosem – że z podniecenia spotkaniem nie będę spał... góra dwie noce, a teraz widzę przed sobą znacznie dłuższą bezsenność.

– Wystraszyłeś mnie tym „mam kłopot” – bąknęła z nutką pretensji w głosie, wypuszczając przy tym głośno powietrze.

– Przepraszam cię – w głosie Toma dało się wyczuć zawstydzenie – czasem przychodzą mi do głowy takie głupie żarty. Nie bierz mi tego za złe.

– Ależ, poważnie mówiąc, nic się nie stało. To było nawet zabawne. Z tym niespaniem to oczywiście bujda?

– Bujda? Nie bardzo. Jestem podekscytowany twoją propozycją niczym małe dziecko planowaną podróżą do Disneylandu. Ale spokojnie, kilka zarwanych nocy na pewno uda mi się jakoś przeżyć. Daj mi znać, proszę, gdy już będziesz wiedziała kiedy. Tylko tak przynajmniej dwa dni wcześniej, żebym zdążył sobie załatwić przelot. To końcówka wakacji, więc z miejscami z dnia na dzień nie będzie łatwo.

– Tom, ja zapraszam, więc ja załatwię ci również przelot. Bilety będą na ciebie czekały na lotnisku. Wiedziałam – rzuciła pośpiesznie, usłyszawszy w słuchawce westchnienie – że może ci się nie spodobać, aby to kobieta ponosiła wszystkie koszty i całą fatywę. Lecz to już nie te czasy. A poza tym ja, jak wiesz, mam spore dochody, więc... Nie chodzi oczywiście jednak o to, żebyś się stał moim utrzymankiem – dodała z filuternym uśmiechem.

Poczuła, jak się czerwieni, i natychmiast kontynuowała, mając nadzieję, że Tom nie poczuł się dotknięty.

– Nie jest to naturalnie żaden rewanz za tamten dzień. Wiem, to była twoja bezinteresowna pomoc i za nią wystarczy zwyczajne „dziękuję”. Pozwól mi po prostu być gospodynią spotkania. Przecież gdybym zaprosiła cię do domu na kolację czy obiad, tobyś się nie upierał, żeby mi dopłacać do pieczystego? Ewentualnie, co najwyżej, przyniósłbyś kwiaty. Tak... na pewno nie miałabym nic przeciwko temu. – Uśmiechnęła się na myśl, że znowu mogłaby od niego dostać kwiaty. – Czy wobec tego się zgodzisz?

– Masz całkowitą rację, kobieta także może być organizatorem i fundatorem. Wybacz, jestem starej daty i odzywają się we mnie takie anachronizmy. Zresztą, czy ktokolwiek jest w stanie ci się oprzeć? Już nie marudzę i przyjmuję warunki. To jest w końcu nasz wspólny plan.

– Ufff, kamień spadł mi z serca.

– Ach, to stąd ten łoskot. A już się obawiałem...

Zachichotała, a Tom kontynuował pogodnie:

– No, to mamy wszystko ustalone i...

– Nasza rozmowa zbliża się nieuchronnie do zakończenia. Jednak nie smuci mnie to za bardzo, gdyż wkrótce się zobaczymy.

– Twój telefon sprawił mi niezwykłą radość. No, a ten nasz wspólny plan... Chyba rzeczywiście dziś nie zasnę.

– Śpij spokojnie i czekaj na wiadomość. Postaram się, by było to jak najszybciej.

– Będę czekał. No i postaram się zasnąć.

– Ja także, choć chyba również nie będzie to łatwe. Bo masz rację, gdy rodzice po raz pierwszy zabierali mnie do Disneylandu, dwie noce przedtem nie mogłam zmrużyć oka, a i po powrocie emocje długo nie pozwalały mi zasnąć.

– Zapowiada się ciekawie.

– Do usłyszenia.

– Do usłyszenia.

– Pa! – szepnęła ledwie słyszalnym głosem, w myślach dodając: „mój kochany”, i się rozłączyła.

...

Tekst został przygotowany za pomocą edytora
OpenOffice 4.1.3, 4.1.6 - 4.1.13
Apache License Version 2.0, January 2004
<http://www.apache.org/licenses/LICENSE-2.0>

Copyright © 2023 by J.K. Kukuła

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, adaptowanie, tłumaczenie i publikowanie treści niniejszej powieści w całości lub we fragmentach dowolną techniką i w dowolnym celu, z wyjątkiem cytowań, bez pisemnej zgody autora jest zabronione.

[Kup książkę](#)